Nr. 233 We Lwowie Środa dnia 23 Sierpnia 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki Liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 82 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Po kongresie socjalistów.

Lwów 22. sierpnia.

Tak zwany kongres robotniczy — który się odbył niedawno temu w Zurychu — nie tylko jest symptomatycznym objawem społecznym, ale wydarzeniem albo raczej ruchem, na powszechną uwagę zasługującym. Nazwanie go robotniczym jest podobno eufemizmem, z taktycznych użytym względów, w rzeczy samej bowiem był on międzynarodowem zebraniem socjalistów, na które zjechali się reprezentanci socjalistyczni niemal wszystkich narodów i odcieni ruchu samego, a z przyczyn, łatwo zrozumieć się dających, socjaliści niemieccy największego dostarczyli kontygensu. Już pierwsza akcja tego zebrania, to jest wykluczenie z udziału w obradach **anarchistów** wszelkiego rodzaju — a z nimi tych wszystkich, którzy walkę przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu (co do tego postulatu bowiem zgodnymi byli wszyscy uczestnicy zjazdu bez wyjątku), chcieli prowadzić środkami gwałtu i zaburzeń rewolucyjnych — dowodzi, że ruch socjalistyczny nie tylko otrzeźwiał z gorączki rewolucyjnej, nie tylko przychodzi do poczucia własnej siły, ale i do umiejętności korzystania z błędów przeciwników swoich i bicia ich własną ich bronią.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że ustrój społeczny i polityczny końca dziewiętnastego wieku najrozmaitszemi znaczy się niedomaganiami, — pomiędzy któremi rozrost i przewaga kapitalizmu i militaryzmu, które to znowu pierwiastki społecznego ustroju dni naszych niczem innem nie są, jak zastosowaniem na różnych polach życia zasady: siła przed prawem — sterczą jako grzbiet wyniosły i widoczny, około którego się zbierają i układają inne, a pokrewne życia naszego społecznego i politycznego objawy. Niezadowolenie, jakie z przesiąknięcia tą potworną zasadą całego naszego ustroju społecznego i politycznego przenika masy, na które głównie spada ciężar jej następstw, to najdzielniejsza ruchu socjalistycznego propaganda i aprzymierzeniec, a że z jego usług socjaliści umiejętnie potrafią korzystać, dowiedli tak dobrze przy wyborach ostatnich do parlamentu niemieckiego, jak i w rozprawach i uchwałach zebrania w Zurychu. Wzorowa ich organizacja i umiarkowanie, jakiego w uchwałach rzeczonego zgromadzenia dali dowody, tem poważniejsze, na baczną zasługujące uwagę sprawia wrażenie i niedwuznacznem [illegible] społeczeństwa [illegible]

[illegible] klas obecnych cały społeczeństw, [illegible] międzynarodowych, gdzie siła i organizacja jest wyrazem ostatecznym i decydującym, nastąpi wyjście w końcu po stronie mas, których organizacja widoczne w oczach naszych czyni postępy, jak się to wyraźnie na ostatnim kongresie socjalistycznym ujawniło.

Wszystkie objawy i ruchy niezadowolenia, płynącego z krzywd moralnych i uciemiężenia ekonomicznego, przysparzają, przysparzać będą i przysparzać muszą zwolenników ruchowi socjalistycznemu, który wojnę wypowiada porządkowi społecznemu obecnemu, opierającemu się na przewadze kapitalizmu i siły brutalnej; i który w końcu [illegible] jeżeli społeczeństwo i jego rządy w porę się nie opatrzą i nie sięgną po broń inną i skuteczniejszą, którą tylko być może potęga moralna prawdy i sprawiedliwości. Lecz nie formy sprawiedliwości i prawa, na pisanych opierającego się paragrafach i rozporządzeniach, z szowinistycznej zaciekłości biorących początek, ale opierającej się na moralności ludzkiej i chrześcijańskiej, miłości bliźniego i prawdziwem wszystkich ludzi i wszystkich narodów równouprawnieniu.

Bardzo uwagi godnemi były rozprawy kongresu socjalistycznego, dotyczące zachowania się socjalistów w razie wybuchającej wojny. Jak wiadomo, wniosek delegatów holenderskich, ażeby w takim razie zorganizować powszechny strejk wojskowy i roboczy, przez wielką większość zebrania został odrzuconym. Zrozumiała to większość bardzo dobrze, że krok taki, któryby powszechnie nawet nie dał się na teraz żadną miarą przeprowadzić, służyłby najwięcej organizmom państw mniej cywilizowanych i absolutnych (Rosji), [illegible] i wychodziłby po prostu dla socjalizmu na krok samobójczy. Propozycja, przez delegatów niemieckich przedstawiona i przyjęta, nie jest wprawdzie wprost odpowiednią na [illegible] pytanie, [illegible] Niemieccy socjaliści bowiem przeciwni są wszelkim strejkom, podobnym, któreby bardzo łatwo mogły dla ruchu socjalistycznego fatalny wziąć obrót. Ich zdaniem, należy [illegible] przez propagandę idei powszechnego rozbrojenia, ale przez nieustającą walkę przeciw szowinizmowi, kapitalizmowi i militaryzmowi.

A jak w powyższej kwestji, tak i w innych, które należą do powszechnych socjalistycznych postulatów, kongres zurychski wielką okazał powściągliwość i bardzo praktyczną rządził się taktyką. Co do uroczystości [illegible] świętowania dnia 1. maja, jako uroczystości socjalistycznej, wszędzie święcić się mającej, nie cofnął wprawdzie kongres zurychski dawniejszego postanowienia na kongresie w Brukseli powziętego, ażeby dzień ten pozostał świętem robotniczem na całym świecie, ale uchwalony do powyższej rezolucji dodatek [illegible] świętowania podobnego nie uniemożebniają, pokazuje także, że niekorzystne doświadczenia, jakie robotnicy niejednokrotnie zrobili, [illegible]

Najważniejszą może całego kongresu kwestja, dotycząca akcji politycznej socjalistów, na samym końcu rozbierana, [illegible] O środkach gwałtownych i rewolucyjnych [illegible] mowy nie było. Usilna i dobrze zorganizowana agitacja, ażeby wśród ciał prawodawczych zdobywać jak najsilniejsze i najwięcej wpływowe stanowisko, [illegible] Stronnictwo rewolucyjne [illegible] na stronnictwo polityczne, skrajne wprawdzie, ale nie wyłamujące się z organizmu państwowego. [illegible] ta sama, która spowodowała wykluczenie rewolucjonistów, [illegible] na pomyślny może być uważany wypadek.

Nowy kurs w Niemczech w świetle krytyki niemieckiej.

Berliner Tageblatt polemizując świeżo z organami Bismarkowskiemi, odsłonił wiele cennych szczegółów z taktyki i zapatrywań obozu liberalnego, na wrzekome „ustępstwa" rządu dla Polaków. Artykuł ów brzmi jak następuje: „Narodowo-liberalne pisma rozwodzą się w skargach nad panującą u nas obecnie polityką polską, skargach, które stają się coraz wyraźniejsze i mięszają się z tem ostrzejszemi zaczepkami przeciw rządowi, lub przeciw wyższemu jeszcze miejscu, im ściślejsze stosunki łączą owe gazety z F r i e d r i c h s r u h. Nie mogą one przytoczyć pewnych rozporządzeń, z którychby można rządowi uczynić zarzut jakiś, jest tam mowa w ogóle o obawie „szerokich kół", aby polityka ugodowa nie doprowadziła do ustępstw, mianowicie w kwestji językowej, któreby w dawniejszych dzielnicach polskich stały się szkodliwemi niemczyźnie i tamowały germanizację. *M. A. Z.* przedstawia już okropności wojny z Rosją, jeżeli się nie powróci niebawem do praktycznej polityki starego cesarza wobec Polaków. Z drugiej strony atoli nie można zaprzeczyć, że w praktycznem życiu, pozbywają się oni owych mrzonek więcej, niż dawniej, że zaczęli liczyć się z istniejącemi stosunkami. W tem widzimy postęp i myślimy, że poprze go się, jeżeli się Polaków uzna za „równouprawnionych". Rozporządzenia, któreby wzmacniały polskość, zwalczalibyśmy równie energicznie, jak owe pisma, które w koło siebie rzucają narodowemi hasłami; rozporządzeń atoli które się nadają, by Polaków pogodzić, nie ubliżając ich zachciankom samodzielnym, nie możemy nazwać szkodliwemi. Dlatego też nie wzburza nas udzielenie orderu panu Kościelskiemu samo w sobie. Cesarz sądził, że przewódca Polaków i br. Stumm zdobyli sobie szczególną zasługę około przyjścia do skutku ustawy wojskowej, która mu szczególnie leżała na sercu; dlatego odznaczył on ich w osobny sposób. Jeżeli *M. Allg. Ztg.* spodziewa się w ten sposób wzbudzić nieufność między hrabią Caprivim a cesarzem, to z pewnością się myli. Zamiar jest zbyt widoczny. Ale i nad Newą mogą znajdować się w błędzie co do tego, co myśleć o artykułach pism Bismarkowych, w których konsekwentnie podejrzywa się — z wyrazem czułego względu na Rosję — politykę własnego rządu, jako niechętną Rosji. Rzeczywistym rezultatem polityki nowego kursu wobec Polaków jest **r o z d w o j e n i e w ś r ó d p o l s k i c h w y b o r c ó w** na dwa stronnictwa, które się z pewnością przyczynić nie może do wzmocnienia polskości, raczej niemczyźnie odda rolę trzeciego, który się cieszy".

Ten ostatni ustęp warto, aby sobie zapamiętali warchoły poznańscy w goście dra Szymańskiego *et consortes*.

Korespondencje.

Warszawa 19. sierpnia.

(Powrót Hurki. — Reformy. — Moskiewski policzek. — Proces Śnieżko Błockiego. — Skutki. — Obrona z urzędu. — P. Krestowskij i kula z gliny. — Śmierć Leoncjusza. — Parę słów).

A zatem wielkorządca nasz raczył powrócić wczoraj z Sacharowa w mury syreniego grodu i objąć urzędowanie, w szczególności zaś przemyśliwać nad tem, jaką nową reformą uszczęśliwić „prywiślinskij" kraj. Projekt nowego podziału Królestwa nie uzyskał podobno aprobaty w Petersburgu, ktoś mu tam nogę podstawił, natomiast prawie pewną jest rzeczą, że reforma sądów gminnych, według projektu Hurki, rozpocznie się w roku przyszłym. Sędziowie tak zwani „z wyboru" przestaną istnieć, a z nimi znikną i obywatele-sędziowie Polacy, dotychczas przez włościan na sędziów wybierani.

Wpływ ich, zdaniem Hurki, na ludność polską jest nadzwyczaj szkodliwy, gdyż jako Polacy nie przykładają ręki do „świętego" dzieła *obrusienja*. Należy ich przeto zastąpić rodowitymi Moskalami, mianowanymi przez ministerstwo sprawiedliwości. Skutki, jakie z tego wynikną, już dzisiaj można przewidzieć: lud będzie demoralizowany wprost przez tych, którzy mu będą wymierzać sprawiedliwość. Czego innego od takich, nasłanych z głębi Rosji „djejateli" spodziewać się nie można, gdyż każdy z nich przyjeżdża do nas w głębokiem przekonaniu, że Polska na to tylko istnieje, aby *russkij czełowiek* mógł sobie porządnie napchać kieszenie, mniejsza o to, w jaki sposób. Rząd przecież na branie łapówek patrzy przez szpary! a korupcja, to przecież nieodłączny rys charakteru każdego prawdziwego syna matuszki Rosji. Są naturalnie i wyjątki — lecz te są prawdziwą rzadkością.

Przez lato panowała w Warszawie względna cisza. Prócz sporadycznych wypadków aresztowań, do czegośmy się mieli zresztą czas przyzwyczaić, nic tak dalece ciekawego nie zaszło. Dopiero w ostatnich czasach publiczność się trochę poruszyła, gdy rząd rosyjski za pomocą swych organów sądowych, raczył społeczeństwu polskiemu wymierzyć policzek wśród białego dnia.

Mówię tu o procesie Śnieżko-Błockiego, nędznika, który chcąc się przysłużyć rządowi, rzucił w organie p. Krestowskiego oszczerstwo na Towarzystwo kredytowe ziemskie, instytucję, która aczkolwiek znajduje się pod zarządem ministerstwa finansów, cieszyła się dotąd względną autonomją. Gdybyż to Śnieżko-Błocki choć w paszkwilu swym trzymał się tylko ściśle strony administracyjnej, to w rezultacie możnaby było jeszcze z względnym spokojem patrzeć na jego „krytykę", podyktowaną przez zemstę osobistą, ale ten dymisjonowany za różne nieczyste sprawki porucznik rosyjski oskarżył Towarzystwo i jego radców o dążenia antirosyjskie, o knucie jakiegoś spisku, podtrzymywanie w narodzie ducha polskiego i szerzenie nienawiści do wszystkiego, co jest rosyjskiem. Wiemy, co takie oskarżenie znaczy, choć pochodzi ono z ust takiego marnego indywiduum, jakiem jest Błocki. Skutki tego wystąpienia wnet się też pokazały: począwszy od d. 13. stycznia 1897 r. ma Towarzystwo, które dotychczas posługiwało się wyłącznie językiem polskim, zaprowadzić w swych księgach i korespondencjach język rosyjski, a na radców i funkcjonarjuszów mogą być wybierani tylko tacy, którzy wykażą się dokładną znajomością języka rosyjskiego.

Instytucja więc, której nie mogła dotknąć tak polakożercza reformatorska działalność, jak Milutyna i Czerkaskiego, dzięki denuncjacji nędznika będzie zreformowaną na rosyjską, gdyż jest rzeczą pewną, a zresztą domagają się tego już dzisiaj dzienniki moskiewskie, że Towarzystwo w poczet urzędników będzie musiało przyjmować Moskali, którzy się będą mogli wykazać listem rekomendacyjnym jakiejś wyżej postawionej a wpływowej osoby. Dotychczas jest to naturalnie niemożliwem, gdyż stoi temu na przeszkodzie urzędowy język polski Towarzystwa.

Wracam jednak do Śnieżko-Błockiego i do procesu, jaki mu w imieniu Towarzystwa wytoczył prezes komitu p. Górski o oszczerstwo. Wynik jest już wam zapewne znany, oszczercę uwolniono, dając tym sposobem Polakom do poznania, że nie u rządu moskiewskiego szukać nam sprawiedliwości! Rząd ten jednak chciał zachować pozory sprawiedliwego sędziego i dlatego jedynie dopuścił do procesu, aby tam paragrafami kodeksu karnego udowodnić, że proces właściwie istnieć nie powinien. Śnieżko wiedząc o tem, że żaden z polskich adwokatów, szanujących siebie, nie podjąłby się jego obrony, prosił o wyznaczenie mu obrońcy z urzędu. Wybór padł na p. Ettingera, który na wstępie swego przemówienia uważał za stosowne objaśnić o tym wypadku zgromadzoną w zali publiczność. Adwokata jednak nauczono, w jaki sposób ma starać się zwalić akt oskarżenia, aby wilk był syty i owca cała. Nie p. Górski powinien był wytoczyć proces. ale ministerstwo finansów! Stronie formalnej stało się więc zadość, a jako jeden z motywów wyroku podano ten właśnie. Oszczerca był z góry o wyniku procesu uwiadomionym, miał prokuratora, który nie mógł umieć zestawić porządnego aktu oskarżenia, miał obrońcę z urzędu, któremu naprzód podyktowano niemal obronę, mógł też śmiało w końcu swej mowy zawołać z wyzywającą miną: „Jestem pewny, że stąd wyjdę wolny!" zaznaczając jednak wyraźnie, że jest przekonany, iż go gdzieindziej potępią. Nie mylił się zupełnie, dziś opinja publiczna więcej ceni zwykłego zbrodniarza, niż tego byłego moskiewskiego oficera.

Z całego tego procesu wynik jest ten: formie stało się zadość, lecz sprawiedliwość została w brutalny sposób kopnięta nogą.

Śnieżko wyszedł cały, lecz za to p. Krestowskiemu, jego serdecznemu przyjacielowi, nie udało się wsadzić Polaka do kozy, choć tego pragnął z duszy całej. Rzecz się miała, jak następuje:

Na ulicy bawiło się kilku chłopaków, rzucając na siebie kulami z gliny. Nieszczęście chciało, że właśnie tamtędy przejeżdżał pan redakter i jedna z kul miała to szczęście dotknąć się głowy tego dostojnika. Zrobił się mały alarm, p. Krestowskij myślał, że to bunt, miatież się zaczyna, zawołał policjanta i kazał przytrzymać 10-cioletniego chłopaka, niejakiego Krzyżanowskiego. Wylęknionego chłopaka, który sam nie wiedział co zrobił i o trafieniu Krestowskiego nie myślał wcale, zaprowadził pan pułkownik wraz z policjantem do ojca, nie szczędząc naturalnie po drodze chłopakowi kułaków. Ojcu chłopca powiedział pułkownik parę prawdziwie moskiewskich komplementów i w końcu zaskarżył go o obrazę, której się dopuścił jego syn Malca skarżyć nie mógł, gdyż tenże jest niepełnoletni. Sąd jednakże inaczej zapatrywał się na całą sprawę i nie widząc w całym wypadku powodu do skargi, oddalił p. Krestowskiego z kwitkiem. Wyjątkowy sędzia zaiste!...

O śmierci Leoncjusza, byłego arcybiskupa prawosławnego w Warszawie zapewne już wiecie, rozpisywać się o nim nie ma co. Był to zajadły wróg Polaków i unitów chełmskich, tępił ich też bezustannie, uciekając się do najpodlejszych środków, z których każdy dla niego był godziwym. Objeżdżając Chełmszczyznę, kazał bez pardonu sprowadzać przed siebie przez policję i żandarmów opornych unitów i mimo ich woli „przyjmował" ich z „powrotem" na łono prawosławia. Fanatyk, jakich mało, był w stanie parę z rzędu nocy nie spać, mimo podeszłego wieku, a włóczyć się po wsiach i łapać „oporne" duszyczki. Jak unici chełmscy go błogosławią teraz, tak błogosławili go dawniej sztundyści w gubernji chersońskiej, dla których był katem, przyjmując na siebie nawet rolę szpiega policyjnego.

Wystawa w Chicago.

Wystawa męczy fatalnie! — narzekają jednozgodnie wszyscy goście wystawowi. I ja im wtóruję, przechodząc mile drogi wśród gmachów, wysp i lagun. Ha, cierp ciało, kiedy ci się chciało! Upał dokucza, wymachuję więc japońskim wachlarzem, podarowanym przez któregoś z wystawców i rzucam od czasu do czasu centa do automatycznych zdrojów wody mineralnej Wankesha, by ukoić nieznośne pragnienie.

Obok gmachu kobiot spostrzegam niewielki kwadratowy budynek z napisem „*Childrens building*" (Budynek dzieci). Bardzo to logiczne postanowienie zarządu wystawy: dzieci pod opieką kobiet, budynek dzieci w cieniu pałacu kobiet. Niech więc i w moich opisach wystawy dzieci nastąpią po kobietach. Wchodzę do przedsionka. Dolatują mnie dźwięki pianina. Podążam w ich stronę. Obszerną salę otaczają tłumy publiczności. Przeciskam się przez nie, jak mogę, wspinam na palce i widzę, że trzydzieści panienek gimnastykuje się pod dźwięki muzyki. Ślicznie to wygląda!

Dziewczęta, ubrane w luźne, sukienne bluzki, krótkie spódniczki, czarne pończochy i sukienne także trzewiki bez obcasów, stoją rzędami. Przed niemi nauczyciel. Wszystkie trzymają w rękach drewniane butelki i zgodnie z taktem śpiewnego walca wywijają niemi to w prawo, to w lewo, to w tył, to naprzód, a zachwycona publiczność ciśnie się dokoła i bije co chwila oklaski.

Sala, do której wszedłem, zajmuje środek

---

19)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM III.

[Ciąg dalszy.]

Miał się dotąd za chrześcijanina prawdziwego, jedynie prawdziwego. Z dumą, właściwą wykształconym synom dziewiętnastego wieku, spoglądał na wiarę naiwną wiejskiego ludu, dzieci i niektórych kobiet średnich lub wyższych stanów, jako na zabobon, ubliżający Bogu. Nie było istot żywych, czujących po ludzku w jego niebie; przebywały tam same metafizyczne abstrakcje; Bóg był pięknością i dobrocią i prawdą, był wszechrzeczy przyczyną, ale nie był osobą. Modlitwą i rozmyślaniem można było się zanużyć w jakieś niezgłębione morze nieuchwytnych moralnych ideałów; nie było nikogo, od któregoby można było zażądać pomocy. Chrystus był umarłym dawno człowiekiem, który był wcieleniem bóstwa dlatego tylko, ponieważ sam jeden wśród ludzi przejął się niegdyś pełnią moralnej prawdy; nieśmiertelność duszy była rzeczą niezrozumiałą, w którą Gargasse musiał wierzyć, nie chcąc bluźnić Bogu za to, że zło zwyciężało zawsze na ziemi. Ale duchy umarłych tak samo nie były dlań żywemi osobami, jak Bóg nie był żywą osobą; przebywały gdzieś w szarej abstrakcji, nie wracały nigdy, nie miały żadnych stosunków z ludźmi.

Dotąd myślał, że to religja jest religją, że mu wystarcza, że daje mu siłę potrzebną do uczynienia całopalnej ofiary ze swojego szczęścia. Ale teraz czuł, że był podobnym do łódki, pozostawionej bez steru, w noc ciemną, wśród wzburzonego oceanu. Jedna rozmowa z Celiną byłaby mu dodała więcej siły, jak sto modlitw filozoficznych, zwróconych do zimnego, filozoficznego Boga. Piereta znajdywała w swojem strasznem nieszczęściu istotną zupełną pociechę, ile razy się zwracała do nieśmiertelnych żywych promiennych ludzi, zamieszkujących błękitne i złote niebo prawdziwych chrześcijan. Mądrze wymyślony Bóg Gargasse'a zamieniał się w zimną nicość, skoro ludzka duma i ziemska nadzieja odstąpiły go na zawsze, skoro czuł się zupełnie bezsilnym i nieprzydatnym na nic. I czyż może lepiej nie było nie mieć nauki i badawczego, sceptycznego rozumu ludzi nowożytnych?

Gargasse nie dał sobie jasnej odpowiedzi na to zapytanie. Żałował tylko, że nie mógł na żaden sposób wzbudzić w sobie wiary Pierety, że nie mógł mieć widzeń, że nie mogło mu się zdawać, jakoby się święci Pańscy zajmowali jego losami. Pozostawał odtąd w zupełnej bezczynności; unikał widoku Celiny, aby nie wzbudzić w sobie dręczących pragnień i daremnych nadziei; nie spotykał się więcej z polskimi przewódcami komunistów, bo zwątpiwszy w swój rozum i w swoją moc, postanowił nie mięszać się więcej do wypadków dziejowych. Przestał się nawet modlić do Boga swego, bo to był Bóg bezużyteczny, który nie mógł choćby tylko wyratować Celiny. Żył jeszcze — ale nie był już pośród żyjących.

LXX.

Czas mijał. Kornel Wronowski przychodził powoli do zdrowia przy boku Celiny, w pomieszkaniu Kudewicza i czekał końca wypadków, a przeczuwał niebezpieczeństwa przyszłe, niebezpieczeństwa śmiertelne, o których nic mówił narzeczonej ani słowa, nie chcąc wzmódz jej niepokoju. Nie zapominał także głębokiej wzgardy, jaką poczuł dla Ciarskich, którzy po raz wtóry odbiegli swoją krewną, powierzoną ich opiece, w chwili największego jej niebezpieczeństwa. Rzadką nawet bywała rozmowa o bieżących wypadkach, bo one były brzemienne w trwogę. Narzeczeni woleli zamieszkać w świecie nierzeczywistym; mówili o swojem przyszłem szczęściu w Rajach, tak, jak gdyby było rzeczą pewną, że się pobiorą kiedyś i że osiądą w Rajach; albo czytali powieści i poemata, pisane przez ludzi, znających wszystkie tajemnice serca ludzkiego, oprócz tych, które miały teraz stanowić o losie Francji i o własnym losie narzeczonych.

A rzeczywistość toczyła się tymczasem naprzód. Paryż był oblężony po raz wtóry. Wojsko oblęgające nazywano wojskiem Wersalczyków, a wojsko oblężone nazywano wojskiem komuny. Francja miała na chwilę swoją stolicę w Wersalu, i prowadziła wojnę z dawną swoją stolicą, ze swojem sercem, ze swoją kochanką, z Paryżem. Ale nawet w czasie wojny miała dla tej kochanki tysiąc względów. Wojska marszałka Macmahona otoczyły Paryż, ale nie próbowały Paryża zagładzić, i owszem nie broniły dowozu żywności, nie broniły nawet komunikacji pocztowej z oblężonem miastem. Forty, opasujące miasto, nie były, jak niegdyś, w ręku oblężeńców. Obojętny i neutralny Prusak patrzał z nich okiem wroga na to, jak się Francuzi mordowali między sobą, pewny, że obie strony wojujące boją się jego zarówno i że żadna z nich jego nie zaczepi, mimo początkowych przechwałek komunistów. Armja oblęgająca mogła tedy swoje baterje postawić pod samym Paryżem i mogła z łatwością Paryż bombardować, ale nie czyniła tego, bo żal jej było i gmachów i ludzi. Jak przed kilkoma miesiącami, tak i teraz słychać było nieustanny huk dział dokoła stolicy, ale działa oblężnicze były jedynie zwrócone przeciw wałom bezpośrednim miasta, wcale nienaruszonym przez poprzednie oblężenie, a bronionym dzielnie i umiejętnie przez Dąbrowskiego i jego wojska.

Czy groźby komunistów, głoszących, że gotowi zabić zakładników i popalić pomniki Paryża, wpływały na to umiarkowanie Wersalczyków? Wątpię. Tych gróźb nie brano w Wersalu na serjo, skoro zakładników nie zabito zaraz po rozpoczęciu oblężenia. Wielu się domagło w Paryżu tej egzekucji, ale Dąbrowski myślał, że byłoby w tej chwili daremnem okrucieństwem. Puścił groźbę, spodziewając się trochę, że sparaliżuje operacje wojenne Wersalczyków. Choć to się nie udało, myślał zawsze, że obawa o życie zakładników, a zwłaszcza o życie kardynała, sprawia, że Wersalczycy nie używają wszystkich środków, których można używać na wojnie. Groźba, wisząca w powietrzu, wydawała mu się zawsze rzeczą lepszą od pustego rozlewu krwi, mogącego wywołać represalie. Więc zakładnicy, a z nimi Anatol, skazani na śmierć, oczekiwali ciągle spełnienia wyroku, słuchając w więzieniu nieustannego huku dział.

Marzetti był z innych powodów tego samego zdania co Dąbrowski. Zdawało mu się słusznie, że jak tylko komuniści poczują krew ofiar niewinnych, obudzą się w nich najgorsze instynkta krwiożerczego motłochu. Zacznie się bezrozumny teroryzm, który zwodzi anarchję, a dalsza obrona miasta stanie się niemożliwą skoro anarchia nastanie, i wojna domowa skończy się nagle. A na to, aby osłabić Francję do gruntu, aby pamięć jątrzącą wojny domowej zasadzić dobrze w sercu Francuzów i aby stronnictwa ze wszystkiem rozjątrzyć przeciw sobie, trzeba było Marzetti'emu i Włochom długiej wojny domowej. Więc do czasu wstrzymywał tłumy wraz z Dąbrowskim od jaskrawych nadużyć. Czas będzie na nie później, kiedy obrona będzie się zbliżać do swojego koniecznego końca. Wtedy pozwoli komunie pohulać przed śmiercią i sam tak pokieruje pohulanką, aby była ostrożniejszą od dawnego teroryzmu Robespiera i aby dała się okropnie we znaki znienawidzonemu kościołowi. Marzetti spoglądał nienawistnem okiem na gotyckie gmachy Nôtre Dame i Sainte Chapelle, których strzelista architektura wcale nie przemawiała do jego południowej, klasycznej duszy, a które mu przypomniały tylko owych francuskich Andegeweńczyków zdzierających niegdyś za pomocą papieży, średniowieczną cesarską koronę z czoła Italji. Głupi teroryści zamienili je niegdyś w świątynie rozumu, tak jak gdyby rozum mógł mieć coś wspólnego ze świątyniami nad tego Syrejskiego Boga. Marzetti obejdzie się z niemi inaczej, zrówna je z ziemią, aby w Paryżu zniszczyć pamięć średniowiecznej wiary. Ale na to nie nadeszła jeszcze chwila. Dopiero za kilka tygodni zburzą głupi Francuzi własnej wielkości pamiątki. Dzicz to bezrozumna nad którą się i litować nie warto Włochowi, gotowemu zginąć w obronie swojego Kapitolu, albo choćby bazyliki świętego Piotra, bądź co bądź także pomnika włoskiego jenjuszu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

budynku przez całą jego wysokość i jest specjalnie przeznaczona na lekcje gimnastyki, to też zawiera ona zupełny zbiór przyrządów gimnastycznych najnowszej konstrukcji. Codziennie po południu zjawiają się tutaj, pod przewodnictwem odpowiednich nauczycieli, grupy chłopców i dziewcząt i wykonywują wobec publiczności najrozmaitsze ćwiczenia. Jedna ze ścian tej sali jest oszklona. Przez nią zaglądamy do sąsiednich pokojów. Stanowią one — skład dzieci lub powiedzmy poprostu żłobek (*crèche*). Każda matka, przybywająca na wystawę, może tu złożyć za opłatą 25-ciu centów dziennie, od godziny 8-ej rano do 6-tej wieczorem, skarb swój najdroższy, choćby jednomiesięczny, w każdym jednak razie nie starszy nad lat sześć, pod czułą opiekę licznych, fachowo wykształconych piastunek.

W jednym z tych pokojów rozlokowane są niemowlęta, w drugim generacja starsza, umiejąca już mówić i chodzić. W obydwóch panuje czystość nadzwyczajna. Ze względów hygienicznych nie wolno tam wchodzić nikomu, prócz, ma się rozumieć, piastunek. Nawet matki mają wstęp wzbroniony do tego dziecięcego światka.

Z początku obawiano się, by jaka złośliwa ręka nie pozamieniała niemowlętom znaczków, umieszczonych na szyjkach i nie wszczęła tym sposobem zamieszania przy odbiorze tych drogocennych pakunecków. Obawa ta jednak była płonna. Piastunki czuwają starannie i opiekują się powierzonemi sobie dziećmi tak troskliwie, że prawie codziennie już od rana widnieje na drzwiach budynku napis:

„Dziś nie przyjmuje się więcej dzieci".

Całemi godzinami stać można bez znudzenia przed oszkloną ścianą, patrząc na figle, zabawy, powagę, lub uśmiechnięte minki tego drobiazgu, zasiadającego malutkie krzesełka i foteliki, ozdobione..., igrającego po podłodze, lub śpiącego w łóżeczkach śnieżnej białości. Idźmy dalej.

Wszystkie wewnętrzne ściany gmachu okryte zabawkami i okazami pracy dzieci. Tu dziecięcioletni artyści z papierków ułożyły kółka, gwiazdy i krzyżyki z kolorowych papierków, gdzieindziej widnieją całe zbiory liści, teatrzyków, obrazków.

Tak na parterze, jak i na pierwszem piętrze, dokoła sali gimnastycznej, mieści się, oprócz żłobka, wiele innych pokojów. Znajdujemy więc tu piękną salę wykładową, pełną map geograficznych, rozmaitych przyrządów, fotografij i książek. Nie brak w niej nawet fortepianu i wielkiej latarni magicznej dla ilustrowania częstych odczytów popularnych. Dalej, idąc, jak cacko, ogródek froeblowski (*Kindergarten*); szkółkę gospodarstwa domowego, zawierającą zbiór miniaturowych szczotek, miotełek, kubełków, naczyń kuchennych, obok zaś szkółkę przygotowawczą dla głuchoniemych dzieci, za małych, aby mogły uczęszczać do instytutów rządowych. W szkółce tej odbywa się głównie nauka mówienia.

Raz zaszedłem tam podczas lekcji. Widok młodej nauczycielki, zajętej nauczaniem biednych kalek, przejął mnie do głębi. Co za anielska cierpliwość i wytrwałość. Tylko kobieta tak uczyć może!

Na jednej ze ścian widnieje napis: *Manu et mente*. Wchodzimy do pokoju przypominającego wielce warsztat stolarski. Jest to szkółka „sloyd"u. Znajdujemy tam komplety narzędzi, wzorowe warsztaty, tudzież cały zbiór modeli, wykonanych przez uczniów podczas czteroletniej nauki, zaczynając od niezgrabnie ociosanych kołeczków, a skończywszy na artystycznie wykończonych skrzynkach, pulpitach itd. Jeden z kącików tej sali zajmuje szkółka modelowania z gliny i gipsu. I tu więc widzimy okazy pracy uczniów, przechodzącej stopniowo od ciężkich kulek, tabliczek i czeczików, do wcale dokładnie wykonanych grup zwierząt domowych, a nawet ludzi.

Wędrując dalej po gmachu, znajdujemy jeszcze bibljotekę, złożoną wyłącznie z książek i czasopism dla dzieci, wiele oryginalnych prac, fotografij i autografów znakomitych pedagogów, oraz pisarzów dziecięcych; długie gablotki, pełne wzorów szycia, haftu, snucenia, wreszcie w szczycie budynku obserwatorjum, do którego prowadzi widzów, czy on był kiedy [illegible] może tylko mały widok dwudziesto...

Niestylko w sali gimnastycznej i w szkółce głuchoniemych, ale także i we wszystkich innych oddziałach zauważyłem, iż w całym tym gmachu, odbywają się codziennie wykłady praktyczne, nadzwyczaj ciekawe i pouczające.

Znam Stany Zjednoczone za mało, by móc pisać o systemie szkół tutejszych; to tego jednak, co dotychczas widziałem, sądzę, że o dawnym, pedantycznym systemie „kucia" zapomnieli Amerykanie zupełnie.

Bawiąc, nauczać, rozwijać ciało i umysł jednocześnie — oto zasada początkowych szkół amerykańskich. Bez wątpienia wydałaby ona piękne rezultaty, gdyby nie brak jeden, a miano wicie, że wszystkie te zastósowania noszą na sobie cechę próbek tymczasowych.

Co prawda, we wszystkich krajach cywilizowanych, z chwilą, gdy pedagodzy z łaski bożej byli zmuszeni ustąpić miejsca ludziom, posiadającym, oprócz powołania, gruntowną naukę i znajomość przedmiotu — różne kierunki nauki początkowej wywołały uczone dyskusje i dotychczas jeszcze zdania się nie utarły; nigdzie jednak nie znać tego tak, jak tutaj, w kraju młodym, nie przywykłym do chłodnego, wszechstronnego i powolnego badania.

Za złe brać mu tego nie można, tak, jak nie można potępiać młodzieńca, który, wierząc w świętość idei i siły własne, ślepo dąży za przewodnikami, wskazującymi mu najbliższą na pozór drogę do zamierzonego celu.

Uczyniwszy pobieżny przegląd wszystkiego, co było do zobaczenia w tym budynku, stanowiącym najsympatyczniejszy pomysł twórców wystawy, zabieram się do wyjścia, spostrzegam jednak jeszcze na jednym ze stolików sążnistą księgę w skórzanej oprawie, przeznaczoną do zapisywania nazwisk gości.

Księgi takie znajdują się także w wielu innych pawilonach. Prawie nieustannie oblega je rój panienek, żądnych uwiecznienia swego nazwiska przynajmniej takim sposobem. Żądza ta dochodzi tu do prawdziwej manji. *(K. W.)*

Cholera.

Ze Skolego piszą do nas pod d. 21. bm.: Wiadomo powszechnie, że na wzdłuż budującej się linii kolejowej ze Stanisławowa do Szigetu, wybuchła epidemja choleryczna, która już liczne ofiary porwała.

Robotnicy stamtąd, przejęci paniką, na wszystkie strony uciekają i zarazek epidemiczny roznoszą. Dlatego dziwić się trzeba, że dotąd graniczne stacje kolejowe od strony Węgier, gdzie właściwie zaraza wybuchła i skąd w nasze graniczne miejscowości się rozszerzyła, nie są dotychczas pod odpowiednią kontrolę postawione.

Mieszkańcy Skolego i liczni goście kąpielowi, w Skolem obecnie dla zdrowego powietrza przebywający, byli d. 20. sierpnia br. świadkami, jak wieczornym pociągiem z Węgier przybył do Skolego cały transport około 120 ludzi z Węgier, do robót w dobrach skolskich, a ponieważ nikt z zarządu dóbr ich na dworcu kolei nie oczekiwał, przeto cała nawała tylu z ogniska epidemji przybyłych ludzi wyruszyła do rynku w Skolem, gdzie do późna w nocy obozowała. Sprowadzanie robotników z miejsca, epidemją nawiedzonego, jest być może intratnem, ale na każdy sposób zagraża zdrowotnym stosunkom miejsca klimatycznego, całego powiatu i stolicy naszego kraju, skąd paręset rodzin w Skolem teraz bawi.

Podajemy fakt ten do wiadomości odnośnych władz w mniemaniu, iż wiadomość ta nie przebrzmi bez skutku.

Z Gwoźdźca piszą do nas: Jak wiadomo w okolicach Delatyna sroży się cholera na dobre, a pojedyncze wypadki zdarzają się i w innych miasteczkach na zachodzie Kołomyi; a jak słyszeliśmy, okolice, zarazą dotknięte, są ścisłym kordonem sanitarnym zamknięte. Czy ten kordon jednak i żydków z tamtych okolic dotyczy, musimy o tem powątpiewać gdyż 14 bm. przywiozła wielka bryka z Kołomyi piętnastu dorosłych chałatowych uciekinierów cholerycznych z całą kupą dzieci, brudnemi betami itd., którzy wjechawszy do miasta Gwoźdźca, wnet w niem i okolicy się rozsypali. Dnia 15. bm. druga partia takichże uciekinierów przyjechała omnibusem z Kołomyi i znowu się rozlazła Bóg wie którędy. I jakże tu wierzyć twierdzeniu dr. Kocha, że bakcyl choleryczny rozszerza się wodą? Jak w takich warunkach zdołamy uchronić się od zarazy, jeżeli miejsca zarażone nie są ściśle zamknięte, jeżeli nad osobami, przybywającemi z takich okolic, żadna rewizja sanitarna nie bywa wykonywaną.

Kołomyja 21 sierpnia. Dziś zaszedł tu tylko jeden wypadek podejrzany. Chorego wzięto do szpitala cholerycznego, a dom izolowano.

Od dnia wczorajszego, desinfekcjonują każdego podróżnego z Kołomyi, chcącego wsiąść do wagonu. Kasjerowi nie wolno sprzedać biletu temu, który się nie wykaże poświadczeniem lekarskiem z przeprowadzonej z nim desinfekcji. Dzieje się to z polecenia namiestnictwa. Robotnicy z Delatyna uciekają gromadnie. Co dnia przejeżdża przez Kołomyję po 40 do 60 robotników.

Dzięki energji magistratu, którego funkcjonarjusze od rana do późnej nocy są na nogach i pracują bez wytchnienia — dziś już niemal z całą pewnością możemy powiedzieć, że główne niebezpieczeństwo zostało zażegnane, a groźna epidemja, da Bóg, będzie w zarodku stłumioną.

W Zabłotowie, $2^1/_2$ mili od Kołomyi, miały się zdarzyć wczoraj trzy wypadki cholery. Zabłotów leży tuż nad Prutem.

Dnia 15. bm., jako w dzień Matki Boskiej, był w Kołomyi odpust. Na odpuście tym bywają zwykle tysiące ludu, tego roku zaś było zaledwie kilkuset, bo żandarmi zawracali pątników z drogi.

Pomimo takich upałów, odbywają się ciągle ćwiczenia obrony krajowej, które ze względu na cholerę, obsaczającą Kołomyję z trzech stron, powinny być bezzwłocznie wstrzymane.

Z Poznania donoszą: Wskutek zaszłych nad granicą wypadków zasłabnięcia na cholerę, ogłoszono rzekę Wartę za zarażoną. Łazienki zamknięto. Środki ostrożności zarządzono.

Gazeta urzędowa donosi: W dniu 21. sierpnia b. r. zachorowało na cholerę:

W powiecie nadworniańskim: w Tatarowie *ad* Mikuliczyn 3 osoby, w Delatynie 4 osoby, w Dobrotowie 3 osoby, w Dorze 1 osoba.

W powiecie kołomyjskim: w mieście Kołomyi ani też w żadnej z gmin, w których dotychczas cholera występowała, nie zdarzył się w ciągu dnia 21. b. m. ani jeden nowy wypadek zachorowania. Natomiast w Oskrzesińcach zachorowała wśród objawów podejrzanych jedna włościanka.

W powiecie śniatyńskim: w Tułukowie od d. 17. bm. nie było żadnego nowego wypadku zachorowania. Dwoje pozostałych chorych są na drodze wyzdrowienia. Dnia 19. bm. zmarł po krótkiej chorobie w Demyczu jeden mężczyzna, u którego dziś bakterjologicznie stwierdzono cholerę.

W Czerniatynie, w powiecie horodeńskim i Kasinie Wielkiej, w powiecie limanowskim, zdarzyły się podejrzane wypadki choroby i śmierci (po jednym w każdej miejscowości), lecz badanie jest jeszcze w toku.

Zmarły zaś w dniu 21. b. m.: w Mikuliczynie jedna osoba, w Delatynie dwie osoby, w Dobrotowie trzy osoby, w mieście Kołomyi jedna osoba.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sroda 23. sierpnia.

Teatr letni: „Właściciel kuźnic", dramat w 5 aktach Jerzego Ohneta. Ósmy gościnny występ p. Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dr. Marjan Hawranek, b. lekarz kliniki radcy dw. Kahlera we Wiedniu, osiadł we Lwowie. — Dr. Józef Kowalski, syn radcy komitetu Tow. kred. ziemskiego w Warszawie dr. Tadeusza Kowalskiego, a dotychczasowy docent uniwersytetu w Bernie, powołany został na katedrę fizyki w uniwersytecie we Fryburgu, który w roku przyszłym ma być uzupełniony wydziałem nauk przyrodniczych. Dr. Józefa Kowalskiego zaproszono także na członka komitetu, organizującego nowy wydział i w tym charakterze wydelegowany on został przez rząd szwajcarski do Paryża dla przeprowadzenia odnośnych studjów.

Z życia towarzyskiego. Dnia 29. bm. odbędzie się w Swidowej ślub panny Antoniny Brzeżańskiej z p. Aleksandrem Jaremą profesorem gimnazjalnym z Przemyśla.

Dnia 15 bm. pobłogosławiony został w Lwówku w tamtejszym kościele parafialnym związek małżeński pomiędzy hrabianką Antoniną Łącką, najmłodszą córką ordynatów na Lwówku i Posadowie, a hr. Feliksem Tyszkiewiczem, synem hr. Józefa i Zofji z Horwatów małżonków Tyszkiewiczów z Połęgi na Żmudzi.

Nekrologja. Wiktorja z Prażmowskich Bojowa, żona nauczyciela w Brzezince, zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 25.

Kalendarz. Środa (23.): Filipa B. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 12, zachód o godzinie 6. minut 50.

Muzyka wojskowa 95. pp. grać będzie dziś w środę przed gmachem namiestnictwa. Początek produkcji o godz. 6. wieczorem.

Otwarcie konkursu nauk w miejskiej szkole przemysłowo-handlowej. Z dniem 1. września br. rozpoczyna się nauka w miejskiej szkole przemysłowo-handlowej, składającej się: z oddziału dwuklasowego ogólnego i z oddziału handlowego. Na oddziale ogólnym udzielać się będzie nauki rysunku zawodowego, a mianowicie: 1. szewskiego, 2. krawieckiego, 3. blacharskiego, 4. wszelkich innych zawodów. Warunki przyjęcia: Do szkoły przemysłowo-handlowej mogą być przyjęci uczniowie, którzy: a) ukończyli z dobrym postępem klasę drugą kursu nauki dopełniającej przy jednej z lwowskich szkół miejskich; b) wykażą się świadectwem z ukończonej klasy drugiej szkoły średniej; c) wykażą na podstawie egzaminu wstępnego przygotowanie, odpowiadające warunkowi ad a). Nauka w oddziale ogólnym odbywać się będzie w niedzielę i święta w godzinach porannych, a w dnie powszednie w godzinach wieczornych przez 10 godzin tygodniowo. Rozkład nauk i podział godzin podane będą do wiadomości uczniów. Nauka jest bezpłatną. Zapisy i egzamina odbywać się będą od d. 1. września począwszy w dnie powszednie od godz. 7.—9. wieczorem, zaś w świąteczne od godz 9.—1. przed południem w kancelarji dyrekcji w gmachu szkoły im. Mickiewicza.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował: asystenta rachunkowego przy sądzie krajowym wyższym w Krakowie, Ignacego Kudlińskiego oficjałem rachunkowym, zaś kalkulanta rachunkowego sądu krajowego wyższego w Krakowie, Mieczysława Piotrowskiego, asystentem rachunkowym przy tymże sądzie krajowym wyższym, tudzież asystenta rachunkowego krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, Pawła Budzynowskiego, oficjałem rachunkowym przy sądzie krajowym wyższym.

Towarzystwo leśne. Wydział gal. Towarzystwa leśnego odwołuje z przyczyn od niego niezależnych zaproszenie członków Towarzystwa na tegoroczny walny zjazd, który miał się odbyć w dniach 28., 29. i 30. sierpnia w Stanisławowie.

Konkursa. Konkurs na 5 posad adjunktów budowniczych w X. klasie rangi, rozpisuje namiestnictwo Dolnej Austrji z terminem dla podań do 16. września br.

Wszechnica lwowska ogłasza konkurs na posadę prowizorycznego amanuenta bibljotecznego o rocznej płacy 600 zł. Termin podań do 20. września br. Pierwszeństwo będą mieli ukończeni prawnicy.

Kolonja wakacyjna dziewcząt wraca z Morszyna w sobotę, tj. d. 26. sierpnia pomiędzy godz. 2. a 3. popoł. do Lwowa.

Muzeum im. Dzieduszyckich z powodu renowacyj, tj. umieszczenie nowych szaf i tapetowania całego gabinetu, będzie zamknięte dla publiczności aż do ogłoszenia.

Wpisy uczennic do szkoły wydziałowej PP. Benedyktynek ormiańskich, odbywać się będą 29. 30. i 31. rano od 9—12, popołudniu od 3—5.

Germanizacja w urzędzie. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Dnia 19. bm. otrzymałem rezolucję, doręczoną mi przez ck. straż skarbową, a pochodzącą z nowo kreowanej ck. powiatowej dyrekcji skarbu w Żółkwi z podpisem pana radcy Bilińskiego, w języku zaś niemieckim stylizowaną.

Nie wiem właściwie, dlaczego tak się dzieje, gdyż o ile mi wiadomo, językiem urzędowym w Galicji, jest język polski, ale faktem jest, że powiatowe dyrekcje skarbu, jak również krajowa dyrekcja we Lwowie, jak wreszcie ministerstwo skarbu wysełają wszelkie rozporządzenia, polecenia i rezolucje, dotyczące gorzelń galicyjskich, w języku niemieckim. Czy dlatego może, iż z naszych gorzelń galicyjskich skarb państwa większe dochody ciągnie, jak z gorzelń innych krajów monarchji? W zamian zaś za to, trzeba sobie głowę łamać i formalnie sylabizować niewyraźnie napisane w języku niemieckim rozporządzenia. Nie umiejący po niemiecku, jakich się z pewnością większa liczba znajdzie, zmuszony jest szukać tłumacza i to jak najprędzej, by znowu nie popaść w kolizję z ck. organami straży skarbowej, nie wypełniwszy niezrozumiałego dlań, bo w obcym języku napisanego polecenia.

Wydział lwowskiego towarzystwa śpiewackiego „Echo" poczytuje sobie za obowiązek podać do publicznej wiadomości sprawozdanie z wycieczki artystycznej, odbytej w czasie od dnia 2. do 14. sierpnia b. r. W 13. dniach dano jedenaście koncertów, a to: w Truskawcu, Rymanowie, Iwoniczu, Żegiestowie, Krynicy, Szczawnicy, Nowym Targu, Zakopanem, Rabce, Nowym Sączu i Stryju.

Dochód brutto z produkcji wynosi 2157 zł. 44 ct., wydatki zaś, jako to: koszta korespondencji, urządzenia koncertów, podróży, tudzież utrzymania 1274 zł. 54 ct., pozostaje zatem czysty dochód w kwocie 882 zł. 90 ct.

Stosownie do umowy zawartej przed wycieczką z zarządem „Koła mężczyzn" we Lwowie, przesłano połowę czystego dochodu w kwocie 441 zł. 45 ct. towarzystwu „Szkoły ludowej" na ręce p. Romanowicza, członka Wydziału krajowego, reszta zaś przypadła kasie „Echa".

„Echo" zawsze bezinteresowne, tym razem i o sobie pamiętać musiało, zwłaszcza, że po 7 latach istnienia nawet fortepianu własnego nie posiada.

Wydział „Echa" uważa za swój obowiązek złożyć przy tej sposobności wszystkim osobom, które w jakikolwiekbądź sposób do osiągnięcia tak pokaźnego rezultatu się przyczyniły, niemniej tym, które z prawdziwie staropolską gościnnością „Echistów" w czasie wycieczki podejmowały — jak najserdeczniejsze podziękowanie. We Lwowie dnia 21. sierpnia 1893 r. Za Wydział „Echa": *Marja Juljan Fontana*, prezes. *Feliks Josst* sekretarz.

Ze sfer notarjalnych. P. Włodz. Witoszyński, mianowany notarjuszem w Dubiecku, złożywszy przysięgę służbową, objął urzędowanie.

Konkursa. Wydział rady powiatowej w Brodach rozpisał z terminem do 1. października konkurs na posadę pisarza gminnego okręgowego w Pieniakach z roczną płacą 607 zł.

Manewra. Jedno z pism tutejszych donosi, że reprezentacje powiatów, w których odbywać się mają tegoroczne wielkie manewra, wniosły do ministerstwa telegraficznie petycję o odwołanie manewrów, lub przynajmniej o to, aby podczas nich nie strzelano z armat ostremi nabojami, bo wtedy ludności nie wolno wychodzić na pola, a to spóźniłoby jeszcze bardziej już i tak spóźnione roboty około sprzętu zboża.

Wydział krajowy, również w drodze telegraficznej, poparł gorąco tę prośbę.

Towarzystwo im. Kościuszki w Krakowie odbyło dnia 20. bm. walne zgromadzenie, na którem uchwalono, uroczyście obchodzić setną rocznicę złożenia przysięgi przez Kościuszkę na rynku krakowskim, a to w dniach 23., 24. i 25. marca p. r. Uchwalono również wznieść pomnik Kościuszce na rynku krakowskim od ulicy Szewskiej. Na ten cel złożył prezes Towarzystwa p. Skirliński 1000 zł., a p. Turnau 25 zł. Prezesem Towarzystwa wybrano ponownie p. Skirlińskiego, a w skład wydziału weszli pp.: dr. Grzybowski, Wasilkowski, Rainer i E. Franz. Do komisji kontrolującej wybrani pp.: Jan Fiszer i Gołąb.

Na tem zgromadzeniu wystąpił jeden z uczestników z wnioskiem, polecającym wydziałowi, aby zbadał, o ile prawdą jest, iż jeden z oficerów załogi jarosławskiej nazwał swego konia „Kościuszko", a jeśli się to okaże prawdą, aby przeciw temu postąpieniu, obrażającemu w wysokim stopniu nasze poczucie narodowe, wniósł zażalenie do władz wojskowych wraz z żądaniem, aby tego rodzaju gorszące fakta się nie powtórzyły. Wniosek ten walne zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło.

Wyścigi konne 1. pułku ułanów odbyły się d. 20. bm. popołudniu na torze krakowskim przy pięknej pogodzie i licznem zgromadzeniu sfer wojskowych. Wyścigi skończyły się około godz. 6.

Do Iwonicza przybyło w czasie od 24. lipca do 15. sierpnia rodzin 212, osób 432, a więc razem z poprzednio wykazanymi rodzin 793, osób 1765.

Powodzie. Z Żurawna piszą do nas: Klęska powodzi nie ominęła i naszej okolicy. Dniestr i Swica wyrządziły nieobliczone i niezmierne szkody na kilkunastomilowej przestrzeni. Najstarsi ludzie nie pamiętają, by rzeki wezbrały do takiej wysokości, jak to teraz było. Rozszalałe fale wód niosły chaty, ludzi, bardzo wiele bydła i tysiące kóp zboża. Czego nie zniszczyły wody w czerwcu, to stało się pastwą rozszalałego żywiołu podczas teraźniejszej powodzi. Wokoło nie ma dotąd komunikacji innej, tylko przez Stryj, dokąd pięć mil drogi, bo w Holeszowie i Żurawnie woda promy zabrała i uniosła na falach Dniestru może aż do Czarnego Morza. Most rządowy na Świcy i nasyp przed mostem na kilkadziesiąt metrów zupełnie zniszczony, jakoteż wiele miejscowych mostów. Od Hoszowa aż do Żurawna (około siedm mil), wszystkie miejscowości Świca zalała zupełnie, unosząc bardzo wiele chat wieśniaczych. Najwięcej ucierpiały miejscowości Sokołów i Włodzimirce; bo po pierwszym wylewie Świca, zmieniając łożysko, zbliżyła się bardzo ku tym miejscowościom. Rzeczywiście, byłby czas, by rząd i Wydział krajowy jaknajrychlej przystąpiły do regulacji tej rzeki, bo w krótkim czasie zniesie z powierzchni Sokołów i Włodzimirce. Tworzą się komitety ratunkowe, rząd szacuje wyrządzone szkody i niby opuszcza podatki, ale to nie jest nawet „kroplą w morzu", bo głód i nędza szybkim zbliżają się krokiem; a byłoby to doskonałe siedlisko dla cholery, która coraz się po kraju szerzy. Możeby także panowie właściciele większych majątków pomyśleli, by przyjść z pomocą naszym dzierżawcom, którzy pracą i mieniem swojem pomagają do utrzymania ojczystej ziemi w własnych rękach. Niech tylko pp. właściciele pomyślą sobie, jakie wielkie sumy dodawaćby musieli do majątków w roku przeszłym i bieżącym, gdyby nie dzierżawcy, którzy ostatni swój grosz oddają, bo w przeszłym roku mieliśmy bardzo wielkie szkody przez myszy, a tego roku przez dwukrotny wylew wód.

W powiecie przemyskim — jak zapewnia *Gaz. Przem.* — zalała woda zupełnie około 30.000 morgów ziemi uprawnej, a zatem o 10.000 morgów więcej, jak w r. 1884. Ponieważ prócz zżętego zboża, które wezbrane fale zabrały, pozostałe pokrył namuł, przeciętny ubytek na morgu, wliczając nakład, wynosi 30 zł., czyli na 30.000 morgach 900.000 zł. Straty, spowodowane zerwaniem mostów i zniszczeniem dróg, utrzymywanych przez powiat i gminy, dają nam pokaźną cyfrę 12 000 zł. Łączna więc suma szkody wynosiłaby 912 000 zł. Na tem nie koniec. Od Przemyśla po Ujście solne na gruntach, niżej położonych, woda pozostała, chociaż San opadł i będzie się musiało odprowadzić ją nakładem co najmniej 30.000 zł. Jeżeli do tego doliczymy ubytek w paszy, brak ziemniaków i jarzyn, brak ziarna na zasiew, nie pomówi nas nikt o przesadę, gdy tę szkodę obliczymy na 150 000 zł. Sam tedy powiat przemyski dotknięty został klęską, którą wyraża cyfra: jeden miljon dziewięćdziesiąt i dwa tysiące zł.

Szkody na Bukowinie, wyrządzone przez powodzie, oszacowano na 1.600.000 zł. Tamtejszy wydział krajowy udał się zatem do ministerstwa spraw wewnętrznych o udzielenie zasiłku w kw. 200.000 zł.

Szalona burza. W dobrach Dmytrow (własność hr. Leontyny Starzewskiej) d. 17. bm. o godz. 4. popołudniu szalała burza tak okropna, że najstarsi ludzie podobnej nie pamiętają. Pioruny padały jeden po drugim, deszcz lał strumieniami, a cała okolica

---

80)

Tajemnica zamku La Roche Mergat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Zatrzymał się, jak gdyby czekając zachęty do dalszej rozmowy.

Radca milczał z powagą, uporczywie patrząc na niego, lecz z wyrazem dobrotliwym na twarzy, który świadczył dobrze o jego usposobieniu.

— Wiem — mówił młodzieniec dalej — iż mój postępek jest śmiałym, lecz muszę to dodać na swoją obronę, że pańska uprzejmość, której miałem dowody, upoważniła mnie do tego kroku. Słowem, kocham pańską córkę i mam zaszczyt prosić pana o jej rękę.

Nastąpiło milczenie, jak zwykle dzieje się i w naturze, kiedy ma nastąpić burza.

Rodriguez mógłby sądzić, iż radca rozważa jego prośbę i waży widoki takiego związku.

Było jednak wprost przeciwnie.

Colombey w tej chwili nie myślał zgoła o małżeństwie dwojga młodych ludzi, natomiast dwie rzeczy zajmowały go niezmiernie i o nich właśnie rozmyślał w tej chwili.

Słysząc głos młodzieńca, miły lecz dumny zarazem, zauważył, iż bezwątpienia słyszał dźwięk jego kiedyś, tylko na razie nie mógł sobie zdać sprawy, kiedy i gdzie to być mogło.

Ta kwestja tak mocno zajmowała radcę, iż zupełnie zapomniał o przybyłym i o jego małej oracji, którą wygłosił. Brzęk muchy słychać było w pokoju, taka zapanowała cisza.

Ażeby przerwać kłopotliwe milczenie, młody człowiek zaczął dalej mówić.

— Najpierw winien jestem obszerniejsze objaśnienie co do mojej rodziny i co do mnie samego. Pochodzę z uczciwego domu, mój ojciec miał posiadłości swoje w Nowym Orleanie. W poselstwie możesz pan zebrać potrzebne wiadomości.

— Wiem — odparł machinalnie radca.

— Co zaś do majątku osobistego, to ten rzeczywiście nie jest znacznym — ciągnął Rodriguez.

— Hm! — odparł tym samym tonem radca, uniesiony raczej przyzwyczajeniem, gdy tylko zachodziła kwestja pieniężna. Lecz natychmiast prawie popadł znów w zamyślenie, mówiąc w duchu:

— Gdzie u licha widziałem takie oczy?

Jak błyskawica przeszła mu myśl przez głowę:

— Róża — wyszeptał.

Wzruszył ramionami, wykrzywiwszy z pogardą usta.

— Alež to szaleństwo! — pomyślał.

A zwracając się do młodzieńca, zapytał:

— Mówiłeś pan, że pochodzisz?...

— Z Nowego Orleanu.

— W jakim roku urodziłeś się pan?

— Jest temu dwadzieściasiedm lat... 30 maja tysiąc ośmset sześćdziesiątego drugiego.

— Jak się nazywała matka pana?

— Manuela Palacies.

— A ojciec?

— José Pedro Rodriguez.

— Oboje już nie żyją?..

— Straciłem ich, będąc małem chłopięciem, matka umarła ze zmartwienia po śmierci ojca.

— Rzeczywiście szalony jestem — pomyślał radca w duchu. — A majątek pana?... — zapytał już spokojniej. — Chciałbym nie poruszać tej kwestji, lecz tego nie można ominąć przez wzgląd na spokój i przyszłe szczęście mojej córki...

— Zapewne — dorzucił spiesznie młody człowiek.

— Posiadasz pan jaką nieruchomość?...

— Trochę ziemi około Nowego Orleanu.

— Jaką jest wartość tego?...

— Bardzo mała.

— Naprzykład?

— Coś około sześćdziesięciu tysięcy dolarów.

— To znaczy trzykroć stotysięcy franków?

— Prawie.

— Czy chcesz pan się pozbyć tej własności?..

— Rzeczywiście, chciałbym to uczynić...

— Dla czego?...

— Mam zamiar osiedlić się na stałe we Francji... Moi rodzice pochodzili z Hiszpanji, lecz urodzeni w Bayonnie, zatem byli raczej Francuzami..

— Czy chciałbyś pan zostać Francuzem?...

— Jeżeli miałoby to stanowić konieczny warunek do zawarcia upragnionego związku...

Radca powrócił do głównej sprawy.

— Mówiliśmy o nieruchomościach pańskich?...

— W Paryżu posiadam pałacyk..

— Na ulicy Bassano?...

— Tak jest...

— I Mały Chesnay jest również pańską własnością?..

— Także...

— I to wszystko?..

— Wszystko...

— Mówmy więc o gotówce..

— Oto jest spis moich papierów wartościowych...

Tu Rodriguez podał swój notes radcy, który z uwagą zaczął czytać i rachować. Po chwili odezwał się:

— Dobry wybór... pewny... Rosyjska, francuska renta... poważne obligacje.. razem siedmdziesiąt pięć tysięcy czystego dochodu, to znaczy dwa miljony i pół kapitału.

— Wiem, iż to jest niewiele, — odezwał się skromnie Rodriguez.

— Bardzo poważna suma, — poprawił go radca. — A ziemia ile panu przynosi?

— Dosyć wysoki procent, lecz nie zawsze jednakowy.

— Ile? — zapytał prawnik.

— Trzydzieści tysięcy franków.

— Zatem nie można jej się pozbywać!...

— Jeżeli tak pan radzisz!

Maurycy zwrócił notes młodemu człowiekowi i powstał, mówiąc:

— Panie Rodriguez, bardzo jest dla nas pochlebnym pański zamiar..., lecz pojmujesz pan, iż muszę się cokolwiek zastanowić... i rozmówić ze stroną interesowaną. Pomyślę o tem jak najprędzej, przyrzekam panu.

— Czy mogę mieć nadzieję?...

— Dla czego nie? Ładny majątek!

— Bardzo skromny w porównaniu do pańskiego, który mnie przestrasza.

— Co znowu! Pieniądze nigdy nie są rzeczą przerażającą.

— Panna Colombey jest otoczoną rojem wielbicieli, czemu nie można się dziwić.

— Trudny jest jednak wybór... Pomyślę o pańskim projekcie, masz pan moje słowo.

Obadwaj opuścili pokój i zeszli do parku, kierując się ku bramie wjazdowej, odległej dosyć daleko od domu.

— No, jeszcze wyliczmy wszystkie dane, — odezwał się poufnym tonem radca, masz pan lat dwadzieścia siedm...

— Za dni kilka.

— Żadnej rodziny.

— Niestety!

— Nie masz pan czego żałować... Rodzina jest czasami rzeczą ambarasowną.

— Przeciwnie, myślę, — odparł Juan z odcieniem smutku w głosie, — że byłbym szczęśliwym, posiadając rodzinę.

— Nastąpi to niedługo.

Na skręcie ulicy, Blanka i jej matka znalazły się na wprost idących.

Młoda dziewczyna zarumieniła się, a matka w milczeniu uścisnęła dłoń Juana angielskim obyczajem i przeszły dalej.

Przy bramie radca z kolei wyciągnął rękę do sąsiada, mówiąc jeszcze:

— Lecz pan mnie zrozumiałeś, panie Rodriguez i zgadzasz się zostać Francuzem?...

— Ależ panie — zawołał młody człowiek z zapałem — z góry przyjmuję wszelkie warunki, które się panu podoba mi narzucić. Gdyż nie chodzi tu o interes, lecz o zupełnie innego rodzaju uczucie...

Za chwilę zamknęła się brama za Juanem, który do Chesnay powrócił.

Wracając do pałacu, Colombey rozmyślał:

— Majątek niczego, chłopak ładny, więcej nawet, śliczny!... Bez rodziców, co także ma swoje znaczenie... bez krewnych, to jest bez darmozjadów... Wcale przyzwoita partja, lecz co za szczególne oczy!...

Przesunął ręką po czole, jak gdyby chciał spędzić niepotrzebne myśli.

Na ganku czekała na niego żona. Blanki nie było.

— I cóż?... — zapytała męża...

— Spalił za sobą mosty...

— Mówił z tobą?...

— Oświadczył się o rękę Blanki... (C. d. n.)

przy blasku łyskawic podobną była do płonącego morza. Od piorunu spaliło się ośm stodół ze zbożem i sianem, a mianowicie Iwasia Mostowego 2 stodoły, Pawła Feduna 1, Semena Feduna 2, Marka Zwargera 1, Jurka Łuczyszyna 1, Ihnata Maciacha 1. Piorun zabił też żonę Semena Tapicy. Burza narobiła tu okropne spustoszenia, zalewając kopy ze zbożem, poroznosiła zboże w kopach, literalnie zalała okolicę i tak już przedtem deszczami zniszczoną. W lesie powaliła mnóstwo drzewa. Od godz. 4. popoł. do 12. w nocy przeszło takich burz pięć, a każda trwała godzinę. Nie zebraliśmy tu jeszcze nic, wszystko gnije i rośnie w polu, jeżeli nie w kopach, to na pniu. Paszy dla bydła w skutek wody nie ma. Na najsuchszych dotąd miejscach obecnie woda po kolana. W tym samym dniu i w okolicznych miejscowościach: Chołojów, Radziechów, Pawłów, Krzywe, Niestanice, Nie[illegible]nanów, Połoniczna, Witków itp., szalała podobna burza, sprawiając równie niepowetowane klęski. Kilkoro ludzi zginęło od piorunów i kilka budynków spłonęło.

Od piorunu zginęła w Ręcznie właścicielka domu, w który grom uderzył podczas burzy z dnia 17. b. m., Marjanna Milczowa wraz ze siedmioletnią córką.

W Glinianach szalała dnia 17. b. m. od godziny 7. do 8. wieczorem nawalnica gradowa z piorunami. Piorun zniszczył kilka zagród włościańskich i zabił kilkanaście sztuk bydła. Zboże wytłuczone do szczętu.

Wystawa wyrobów uczniów szkoły tkackiej odbywała się przez dni kilka w Glinianach. Na wystawie krajowej znawcy i miłośnicy wyrobów krajowych będą mieli również sposobność oglądać i ocenić te wyroby. Mimo, że wystawa bezpłatnie i cały dzień otwarta, mało kto ją zwidzał. Nie wiedzieć, czy to brak zainteresowania się nią, czyli też wina dyrekcji, która może powinna była przez urzędy parafialne i gminne lud okoliczny o niej powiadomić.

Ze sfer uniwersyteckich. Dr. Józef Kowalski, docent uniwersytetu w szwajcarskiem Bernie, powołany został na katedrę fizyki w uniwersytecie katolickim we Fryburgu.

Pożar lasów. Z Algieru donoszą o wielkich pożarach lasów. Pali się 12.000 hektarów. Ratunek niemożliwy.

Antypirynomania. W *Mediz. Blätter* podają wypadek, z którego się okazuje, że systematyczne zażywanie antipiryny przeciw bolom głowy, może przejść w manję, zarówno, jak branie morfiny. Następstwem jest brak apetytu, bezsenność i w ogóle objawy nerwowego rozstroju.

Wpisy uczni do szkoły VI. klasowej żeńskiej im. Piramowicza na r. szkolny 1893/4 odbędą się do wszystkich klas i na 3 kursa nauki dopełniającej w lokalu szkoły przy ul. Wałowej l. 4 dnia 29., 30. i 31. sierpnia od g. 3—5 po południu.

Wydział „Echa“ zawiadamia członków czynnych, że próba zwyczajna we wtorek dnia 22. sierpnia br. z powodu gościnnego występu p. Eugenjusza Guszalewicza, byłego członka „Echa“, nie odbędzie się.

Ze związku polskich Towarzystw gimnastycznych sokolich. Z powodu [illegible] gimnastyki, urządzonego w czasie [illegible] cieli Towarzystw gimnastycznych związkowych, zaprasza się druhów na popis tegoż kursu, który się odbędzie we środę dnia 23. b. m. o godzinie 8. wieczorem w sali „Sokoła“. Po popisie odbędzie się wieczornica w górnej sali, na którą zapisy przyjmuje kancelarja „Sokoła“ włącznie do środy godziny 7. wieczór.

Festyn dziecięcy z loterją fantową urządziły w ubiegłym tygodniu dzieci w Żółkwi w sadzie, z którego dochód przeznaczono na dochód budowy [illegible] Żółkwi. [illegible] tylko 5 zł. [illegible] uzbierały 8 zł., którą to kwotę złożyły na ręce komitetu budowy tejże sali.

Pierwsza lista składek na rzecz klęską powodzi dotkniętej ludności: Gmina m. Lwowa 5000 zł. JE arcyb. Isaakowicz 25 zł. Wład. Bełza 5 zł. Platon Kostecki 1 zł. Mussil 5 zł. Prof. Małecki 30 zł. Pr. Karol Bawer 1 zł. Dr. Piasek 5 zł. Ks. kan. Turzański 20 zł. Ignacy Drexler, dr. Małachowski, dr. Tchórznicki, dyrektor Desma po 10 zł. Dr. Czajkowski Robert prezyd. Białobrzeski po 5 zł. Dr. Dulęba Bron., Ważny, dr. Opolski, W. Stachiewicz po 10 zł. Czapelski Tadeusz 5 zł. Gubrynowicz, Romanowicz Tad. po 10 zł. Epstein Max. 15 zł. Dr. Domaszewski 50 zł. Dr. Rybicki 30 zł. Jasiński Aleksander, Terenkoczy Wład., ks. Zabłocki po 10 zł. Ks. Hiéniewicz 5 zł. Ks. Turkiewicz 10 zł. Ks. Hankiewicz 5 zł. Ewakowicz Henryk 10 zł. Dr. Wilhelm Holzer 10 zł. Dr. Marchwicki 100 zł. Graff, dr. Vogel, dr. Ciesielski, Baumann po 5 zł. Ks. kan. Pawłoski 25 zł. Ernest Caro, bankier z Berlina 100 zł. Galicyjski Bank Kredytowy 300 zł.

Z konserwatorjum gal. Towarzystwa muzycznego. Zapisy uczniów w konserwatorjum rozpoczynają się dnia 25. sierpnia b. r. i trwają do 9. września, po którym to dniu tylko na podstawie §. 4 regulaminu uczniowie przyjęci być mogą. Egzamina wstępne nowo wpisanych uczniów rozpoczynają się 1. września i każdego następującego dnia o godz. 5. popoł.

Regulamina i plan nauki otrzymać można do przejrzenia w kancelarji Tow. (gmach teatralny) od godz. 10. do 12. przed i od 5. do 7. popoł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w środę „Właściciel Kuźnic“, dramat w 5. aktach Jerzego Ohnet'a. Ósmy gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich; jutro we czwartek w teatrze hr. Skarbka przedstawienie składane i „Pajace“, opera w 2. aktach z prologiem, słowa i muzyka R. Leoncavall'a, w tłumaczeniu A. Kitschmana. Drugi i ostatni gościnny występ pana Engenjusza Guszalewicza, tenora oper zagranicznych i debiut pana Józefa Szymańskiego barytonisty.

Z teatru. Gogol napisawszy swojego „Rewizora“, zaopatrzył go w następującą uwagę dla aktora: „Chlestakow, młody człowiek, trochę głupowaty i jak mówią, *bez carja w gołowie*. Mówi i działa, nie mając o tem wyobrażenia co mówi i co czyni, nie będąc w stanie zastanowić się nad jakąkolwiekbądź myślą. Słowa z ust jego wylatują zupełnie niespodziewanie. Im więcej aktor uwydatni *czistosierdieczje* i prostotę, tem lepiej dla niego.“ Tak scharakteryzował swoją postać autor sam, a gdyby który z artystów chciał tę postać zagrać inaczej, ten z pewnością stworzyłby nam jakąś postać dziwaczą, do pierwowzoru zupełnie niepodobną. Pan Ładnowski jednakże trzyma się niewolniczo niemal wyżej przytoczonej wskazówki Gogola i wskutek tego widzimy na scenie przesuwającego się nam przed oczami prawdziwego Chlestakowa, których nawet i dzisiaj jeszcze Rosji nie braknie.

Postać taką więc przedstawił nam artysta warszawski, wkładając w nią dużo humoru, werwy i rutyny aktorskiej. Począwszy od pierwszej sceny z Osipem, a skończywszy na ostatnich słowach: *praszczajtie mamieńka!*, Chlestakow był jednolitym, w grze artysty przebijał się szczery i niczem nieskrępowany humor, był to rzeczywiście urzędnik z Petersburga, bojący się djabelnie horodniczego, poniatający jednak innemi znakomitościami małego miasteczka. Nie jest to łgarz z rzemiosła, sam zapomina, że łże i sam prawie wierzy w to, co mówi. Jedno jeszcze trzeba dodać, a mianowicie, że p. Ładnowski postaci tej daje podkład poważniejszy, niż to może zamierzał autor, i tym sposobem Chlestakow w jego interpretacji wychodzi w ten sposób, że w samej grze spoczywa już głęboka satyra i krytyka gry. Artysta, grając, sam swoją postać poddaje krytyce. Wyda się to może niejednemu paradoksem, ale tak jest w istocie.

Z reszty grających na szczególne uznanie zasługuje p. Zboiński, który w roli horodniczego utrzymał się bardzo dobrze; bezwzględna pochwała należy się p. Feldmanowi za rzeczywiście dobrego Osipa.

Z niewielkich swoich ról wywiązały się dobrze panie Cichocka i Dziryt-Dobrowolska. Prócz tego, na wyszczególnienie zasługują pp. Walewski, Wysocki, Gasiński, Kieczman, Dębicki i Kiernicki.

Onegdaj artyści nasi grali wszyscy bez wyjątku z wielką werwą i temperamentem, pobudzając nieraz widzów do szczerego i niekłamanego śmiechu.

Oklaski sypały się też, jak z rogu obfitości; lwia ich część przypadła naturalnie w udziale panu Ładnowskiemu.

Z Izby sądowej.

W poniedziałek dnia 21. b. m. odbyła się w sali lwowskiego sądu karnego rozprawa przeciw oskarżonym o gwałt publiczny i uszkodzenie cudzej własności (§. 85 b) i §. 98 b) uczniom tutejszej politechniki Kazimierzowi Szczepańskiemu (rodem z Botuszan w Rumunji 21 lat liczącemu) i Adamowi Cehakowi (rodem ze Lwowa 21 lat liczącemu), bronionym przez pp. dr. Greka i dr. Dziędzielewicza. Prokuratorja zarzuciła oskarżonym, że chcąc terroryzować publiczność i przeszkadzać zabawom, tak publicznym, jak i prywatnym w tegorocznym karnawale, rozpisywali listy z groźbami do rozmaitych osób w mieście, a następnie po wybiciu szyb, gdy groźba nie skutkowała, zawiadamiali listownie te osoby, dla czego wybijają szyby, dołączając drukowaną odezwę o obchodzie żałoby narodowej, która była skonfiskowaną; a zatem są także oskarżeni o rozpowszechnianie tej odezwy (§. 21. ustawy prasowej). Szyby wybito dnia 1. stycznia b. r. w kasynie miejskiem, przyczem uszkodzony został Józef Meder, kelner; czytający gazety obywatel Jan Klimowicz, tylko przypadkowi zawdzięcza, że nie doznał skaleczenia. Wybito także szyby w pomieszkaniu (dnia 3. stycznia b. r.) radcy wyższego sądu p. Baucha Edwarda; u krawca p. Wilhelma Seitera, (gdzie się odbywały chrzciny na Nowy Rok), w mieszkaniu Drasli Bernfeldowej, u profesora dr. Ernesta Tilla (dnia 7. stycznia b. r.), także w lokalu stowarzyszenia „Gwiazdy“ (dnia 21. stycznia b. r.) gdzie również uszkodzono firanki. Z powodu przygotowań do balu prawników, zaprojektowanego pod opieką arcyksięcia Leopolda Salwatora, otrzymali groźne listy tenże arcyksiążę, dyrektor policji Krzaczkowski i prezydent wyższego sądu Simonowicz. W liście do arcyksięcia był na odezwie dopisek, iż „gmach kasyna będzie wysadzony w powietrze“. Policja śledziła sprawców i zwróciła uwagę swoją na Kazimierza Szczepańskiego, który się demonstracyjnie zachowywał na zabawie w stowarzyszeniu „Gwieździe“. Rewizja, u niego zrobiona, wykryła parę odezw wspomnianych i koperty takie same, w jakich rozsyłano listy. Kazimierz Szczepański przyznał się w śledztwie, iż sam pisał i ekspedjował listy do pp. Baucha, Seitza i Berenfeldów, wyparł się zaś udziału w wybijaniu szyb. Adam Cehak poszlakowany jest na podstawie rozpoznania tożsamości pisma przez rzeczoznawców pp. Chudeckiego i Jachimowskiego o autorstwo pism do dyrekcji policji, do prezydenta p. [illegible]

Rozprawie przewodniczył p. radca Kunzek. Oskarżony Kazimierz Szczepański stanowczo zaprzecza, jakoby w sprawach, zarzuconych mu aktem oskarżenia, brał udział. Przyznaje się tylko do pisania listów do osób, w akcie oskarżenia podanych, gdyż chciał je powiadomić, dla czego im szyby wybito. Sprawą żałoby narodowej zajmował się i był jej zwolennikiem. Brał nawet rzeczywiście udział w demonstracji w stowarzyszeniu „Gwieździe“, śpiewał „Boże coś Polskę“. Masek o trupich głowach nie widział, ale natomiast kilku ajentów policyjnych (między nimi Schlaffenberga), tańczących w najlepsze na tej maskaradzie. Koperty, jakie u niego znaleziono, a podobne do tych, w jakich się znajdowały listy, pisane przez wykonawców tłuczenia szyb, nie dowodzą niczego, bo w sklepie każdy może się zaopatrywać w tego rodzaju koperty. Podobnie zeznaje Adam Cehak, zaprzeczając z zupełną stanowczością, jakoby robił tego rodzaju „dziecinne żarty“, iżby pisał do kogoś, iż go wysadzi w powietrze. Mimo protestu ze strony obrońców, odczytano dokument policji, mający niby to świadczyć, iż „cały poważny ogół społeczeństwa był przeciwny żałobie narodowej“ i jakoby demonstracje młodzieży wywoływały deprymujące na społeczeństwie wrażenie.

Świadkowie p. Sauczej, gospodarz stowarzyszenia „Gwiazdy“, zastępca przewodniczącego Reczuch i sekretarz tego stowarzyszenia nie widzieli żadnych masek o trupich głowach, a strat, jakie poniosło stowarzyszenie „Gwiazda“, przez wybicie szyb od frontu „gdzie pilnowała policja“, nie likwidują. Zeznali w dalszym ciągu, iż policja sama się ofiarowała, że będzie utrzymywać porządek i że ajenci wypożyczali kostjumy ze stowarzyszenia na maskarady, jakie stowarzyszenie urządzało. Zajmujące było zeznanie kandydata budownictwa p. Sl., który przyszedł do stowarzyszenia „Gwiazdy“, aby zobaczyć, czy rozszerzane pogłoski, iż podczas zabawy wniesioną zostanie trumna, się sprawdzą. Pogłoska okazała się mylną, natomiast ma dowody na to, iż ajenci policyjni byli zamaskowani, aby śledzić za sprawcami demonstracji. A gdy przyszło do bójki, to jeden z nich sam był prowokatorem tejże. Przebrany za krakusa, krzyczał do innych: „A czyż my to nie Krakowiacy, dalej na Jezuitów“ (to jest na manifestantów). (W sali, nabitej publicznością ogólna sensacja i wesołość.) Kelner Meder, świadek opowiadał o dwukrotnem wybijaniu szyb w kasynie mieszczańskiem. Gdy drugim razem wybiegł na ulicę zobaczył około stu ludzi i słyszał głosy: „Bij szpiciów“, „bij Austrjaków!“ Rana, którą otrzymał, gdy kawałek cegły wpadł do sali bilardowej kasyna mieszczańskiego, była tego rodzaju, iż czternaście dni przeleżał w łóżku i dla tego liczy sobie 10 zł „szmercgeldu“. Wniosek obrony, by przesłuchać jako świadków arcyksięcia Salwatora i prezydenta sądu Simonowicza — trybunał odrzucił. Po południu znowu pisma wydali swe orzeczenia, które skonstatowały, iż listy były rzeczywiście pisane przez oskarżonych.

Po stosownych obronach obu obrońców, pp. dr. Dziędzielewicza i dr. Greka, udał się trybunał na ustęp i po półgodzinnej naradzie wydał wyrok, uwalniający obu oskarżonych od zarzuconych im aktem oskarżenia zbrodni i przestępstw, a skazujący tylko Kazimierza Szczepańskiego za rozpowszechnianie zakazanych odezw na karę 10 zł. ewentualnie dwóch dni aresztu. Uwolnionych przyjęła z owacją tłumnie przed gmachem sądowym zgromadzona młodzież.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów Dodatek Nr. 33 „BLUSZCZU“ za sierpień. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ.“

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Ostatnie wiadomości.

Ministerstwu skarbu nadesłały już wszystkie centralne urzędy swoje budżety. Po ich zbadaniu i przeprowadzeniu rokowań co do ewentualnych zmian w pojedynczych pozycjach przystąpi ministerstwo skarbu do ostatecznego zestawienia preliminarza, poczem przedłoży go konferencji ministerjalnej. W każdym razie prace budżetowe zostaną ukończone w ciągu przyszłego miesiąca, to też nie ma wątpliwości, że preliminarz będzie mógł być wniesiony do rady państwa bezpośrednio po jej zebraniu się. Dzisiaj już można powiedzieć, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa budżet na r. 1894 nie przedstawi się niepomyślniej, niż budżet tegoroczny.

W sprawie walki osobistej pp. Juljusza Gregra i Masaryka grono mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego przed tygodniem powzięło uchwałę, aby *Narodni Listy* i *Czas* zaniechały polemiki. Pomimo tej uchwały już znowu te czasopisma namiętnie walczą z sobą, chociaż na innem polu. Profesor Masaryk, jako naczelnik tak zwanych „realistów“, przed ośmiu laty rozpoczął tak zw. „rękopisu królodworskiego.“ Pan Juliusz Gregr, wówczas w długim szeregu rzekomo bardzo gruntownych artykułów wystąpił w obronie „rękopisu“. Ta naukowa polemika wtedy przeniosła się nawet do sali sądowej. Gdy w roku 1890 „realiści“ zawarli sojusz z Młodoczechami, wyraźnie zastrzegli sobie zupełną swobodę w traktowaniu kwestji „rękopisu“. Świeżo jednak, korzystając z rozprawy profesora Maszka, umieszczonej w czasopiśmie „Muzeum czeskie“, organ pana Gregra ponownie namiętnie napadł na herostratów“ realistycznych, którzy odważyli się podać w wątpliwość autentyczność „najdroższego skarbu“ piśmiennictwa czeskiego. Oczywiście *Czas* odpowiedział równie dosadnie i tak, pomimo nakazanego przez klub młodoczeski zawieszenia broni, wre walka pomiędzy publicystycznemi organami pp. Gregra i Masaryka. Łatwo stąd wnosić, że rychlej, czy później nastąpi zupełny rozbrat pomiędzy nimi.

Namiestnik Morawy, Loebl, ma wrócić do Berna 8. września, by się pożegnać z urzędnikami i złożyć swój urząd. Obecnie więc znowu przyszła na porządek dzienny sprawa zamianowania nowego namiestnika. Młodoczeski organ *Moravske Listy* donosi — jak mówi, z wiarygodnego źródła — iż namiestnikiem ma zostać poseł do sejmu i do rady państwa, hr. Zierotin, przed laty komisarz przy starostwie w Przyrowie i przewódca partji centrum w sejmie. Organ młodoczeski występuje przeciw ewentualnej jego nominacji, uznając go za germanizatora i stronnika niemieckiej lewicy.

Videlo belgradzki ogłasza interview z pretendentem do tronu serbskiego Piotrem Karageorgewiczem, który miał oświadczyć: „Usunąłem się zupełnie od wszelkiej politycznej działalności i poświęcam się wyłącznie wychowaniu moich dzieci. Życzę królowi Aleksandrowi, aby panował długo i szczęśliwie. Niechbajby ominął go kielich goryczy, który wychylić do dna musieli zarówno moi jak i jego przodkowie. Tylko jedna myśl zajmuje mnie dniem i nocą, abym mógł przynajmniej tylko przez kilka dni i choćby pod najściślejszym nadzorem policyjnym oglądać Belgrad, z którym łączą mnie wspomnienia dziecinne i Topolę, kolebkę mojej rodziny.“

Przyjazd cesarza Wilhelma do Metz na wielkie alzacko lotaryńskie manewry, został zapowiedziany na 3. września. W manewrach tych ma wziąć udział około 150.000 wojska.

Francuska prasa republikańska stwierdza, że pomiędzy „nawróconymi“ konserwatystami a monarchistami we wszystkich prawie okręgach wyborczych było milczące porozumienie; nigdzie kandydaci partji nawróconych konserwatystów nie występowali przeciwko monarchistom, a w wielu okręgach oba te stronnictwa wzajemnie się popierały; w kilku tych okręgach kandydaci z partji „nawróconych“ w myśl zasad karności republikańskiej, zrzekli się swych kandydatur na rzecz republikanów. Tak postąpili hr. Greffulhe i ks. Grammont.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Żegiestów 22 sierpnia. Pociągiem wieczornym nr. 617 przejechało wczoraj przez Żegiestów w trzecim wagonie za lokomotywą 122 osób z Węgier, podejrzanych o cholerę. Na granicy nie ma dotąd zarządzonych żadnych środków ostrożności, żadnej desinfekcji, dla tego osoby te podążyły wprost do Nowego Sącza. Wobec takiego braku energji, oraz odpowiednich zarządzeń ze strony naszych władz, jest możliwem zawleczenie z Węgier cholery. Inaczej postępują Węgrzy, nie wpuszczając nawet zdrowych osób z Galicji, gdy do Galicji wjeżdżają bez przeszkody podejrzani o cholerę. Popłoch tu ogólny, oraz rozgoryczenie.

Wiedeń 22. sierpnia. Tajny radca i były marszałek krajowy Bukowiny br. Aleksander Wassilko, umarł w posiadłości swojej w Berhomecie na udar sercowy. Hr. Taaffe przesłał rodzinie zmarłego w drodze telegraficznej kondolencję.

Poznań 22. sierpnia. Według ogłoszenia prezydenta rządu, została granica rosyjska z dniem wczorajszym zamknięta. Przejście granicy dozwolone jest tylko przez Strzałkowo, Pogorzelice, Skalmierzyce i Podzamcze po poprzedniej wizycie lekarskiej. Rosyjscy emigranci i inne podejrzane osobistości będą na granicy zatrzymywane. Żandarmerja została wzmocniona i urządzono stacje kontrolne. Dzisiaj udają się na granicę prezydent rządu Hoemly i radca lekarski Geronne.

Rzym 22. sierpnia. Depesze z Como, Bononji, Tarentu i Mesyny donoszą o odbytych tam demonstracjach. Tłumy domagały się grania włoskich i niemieckich hymnów, które przyjmowano owacyjnie.

Rzym 22. sierpnia. Prefekt, kierownik dyrekcji policji i starszy komisarz, mający sobie poruczoną służbę bezpieczeństwa przy pałacu ambasady francuskiej, zostali z powodu onegdajszych demonstracyj na czas nieograniczony złożeni z urzędu.

Manifest burmistrza, ogłoszony wczoraj, prosi współobywateli, by teraz, skoro już minęło pierwsze, naturalne zresztą oburzenie, starali się postępować z rozwagą i umiarkowaniem.

Demonstranci, aresztowani przed pałacem ambasady francuskiej, zostali skazani na kary pieniężne od 5 do 120 franków, a jeden na 25 dni aresztu.

Wczoraj panował już w całem mieście spokój.

Rząd włoski obstaje przy złożeniu z urzędu mera z Aigues-Mortes. Rozstrzygnienie w tym względzie miało nastąpić w ciągu minionej nocy. Spodziewają się ogólnie, że żądaniu temu zostanie zadość uczynionem, w przeciwnym bowiem razie włoski poseł w Paryżu otrzymałby urlop na czas nieoznaczony.

Paryż 22. sierpnia. Jako wybitną cechę onegdajszych wyborów, uważają tu okoliczność, że zapewnioną jest poważna większość republikańska, podczas gdy gromadka bulanżystów coraz bardziej topnieje. Zwycięstwo Cassagnaca w ściślejszych wyborach zdaje się być bardzo wątpliwem.

Rezultat wyborów w tej chwili przedstawia się, jak następuje: Wyszło z urny: Republikanów 312, socjalistów i radykałów 30, monarchistów, pogodzonych z republiką, 13; reakcjonistów 56. W 155 miejscowościach, przeważnie w kolonjach, nastąpią wybory ściślejsze. Większość tych wyborów wypadnie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, na korzyść republikanów.

Londyn 22. sierpnia. Biuro Reutera donosi z Pontypridd: Policja zaatakowała wczoraj hałasujący tłum sztrejkujących robotników, przyczem mnóstwo osób zostało zranionych. Także kilku ajentów policyjnych odniosło ciężkie rany, 7 osób uwięziono.

W Ferndale zrabował tłum wczoraj wieczór sklepy piekarzy i powybijał mnóstwo szyb. I tutaj musiała wkraczać policja dla przywrócenia spokoju.

Berlin 22 sierpnia. Według *Koeln. Ztg.* zażąda minister skarbu Miquel na wzmocnienie marynarki, 40 miljonów.

Libawa 22. sierpnia. Królewska rodzina odjedzie dnia 24. bm. wieczorem do Kopenhagi na uroczystość założenia kamienia węgielnego pod port wojenny.

Belgrad 22. sierpnia. Sesja skupczyny została wczoraj w południe według programu zamknięta mową tronową, w której król podziękował posłom za ich prace.

Aigues-Mortes 22. sierpnia. Pracujący w salinach robotnicy stoją ciągle pod ochroną wojska, zachodzi bowiem obawa, że garstka Włochów, ukrywająca się wśród bagnisk Saint Marie, ma zamiar dopuścić się znowu jakiego gwałtownego czynu. Ranni złożeni w szpitalu, mają się lepiej. Miasto zaczyna już przybierać zwyczajny wygląd.

Wiedeń 22. sierpnia. Ażio przy opłatach cłowych w srebrze na miesiąc wrzesień zostało ustanowione w 24%.

Wiedeń 22. sierpnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 329·—; węg. kredyty 407·—; anglosy —·—; laenderbanki 235 50; sztacbany 294·50; lombardy 101·12; elbethale 229 75; tytoniowe —·—; alpiny 53·10; renta majowa 96·25; węg. złota 115·35; węg. koronowa 93·60; aus. r. koronowa 96·—; losy tureckie 47·40, uniony —·—.

Berlin 22. sierpnia. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 196·50 (329·16); lombardy 40·75 (100·57); węg. renta złota 93·75 (115·32); ruble 211·25 (131·45).

Frankfurt 21. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 265·62 (329·29); lombardy 84·— (101·18); renta węg. złota 93·30 (115·38); koronowa 89·20 (93·64).

Berlin 22. sierpnia. Katedra w Ratzeburgu, jeden z najstarszych i największych budynków kościelnych w księstwie Lauenburgu, zapaliła się od uderzenia piorunu. Wierze i sklepienie dachowe padły pastwą płomieni, dzwony zostały pozrzucane na ziemię. Wnętrze kościoła, w którem znajduje się wiele skarbów sztuki i starożytności, zostało ocalone.

Wiedeń 22. sierpnia. Cesarz udaje się 2 września na manewry do Jarosławia.

Wiedeń 22. sierpnia. Wczoraj przybyło tu 48 robotników włoskich z okolic Galicji, nawiedzonych cholerą. Lekarze zbadali ich i uznali, że wszyscy są zdrowi. Pozwolono im więc pojechać dalej do Insbruku.

Wiedeń 22. sierpnia. Asystent tutejszej kliniki położniczej dr. Koffer powołany został do księżnej bułgarskiej do Warny.

Wiedeń 22. sierpnia. Ambasador włoski br. Nigra udaje się na kilka dni do Nałżowa w odwiedziny do br. Taaffego.

Sprawca pożaru cukrowni Kuffnera w Brzecławiu (Lundenburg) już wykryty. Jest to stróż nocny, Maciej John, którego w sobotę za różne sprawki odprawiono.

Budapeszt 22. sierpnia. Wielkowaradzki biskup rumuńsko-unicki ks. Pavel, obwiniany o machinacje rumuńskie przeciw Madziarom, zażądał od ministerstwa przeprowadzenia śledztwa, na co ministerstwo zezwoliło.

Paryż 22. sierpnia. Tutejszy ambasador włoski Ressman i prezes ministrów Dupuy złożyli sobie wczoraj wzajemne ustne oświadczenia, w których wyrażają imieniem swych rządów ubolewanie z powodu ostatnich zajść i przyrzekają surowe ukaranie winnych.

Paryż 22. sierpnia. W 1 okręgu paryskim otrzymali: Goblet, były minister prezydent 4.720, były minister Yves Guyot, radykał i socjalista 2.158, Muzet 2.308 głosów, — w okręgu 11 otrzymał konserwatysta Jersy Bery 2.308, Emil Ferry republikanin 1.708, radykał Klotz 1.382 głosów, — w 11 okręgu otrzymał były minister prezydent Floquet 2.557, socjalista Lagasse 1.318, republikanin Fabreot 1509 głosów. W tych okręgach przyjdzie więc do ściślejszego wyboru.

Berlin 22. sierpnia. Skutkiem eksplozji gazów w kopalnach węgla w Dortmund zginęło przeszło 50 robotników bądź, to na miejscu, bądź też skutkiem ran odniesionych w katastrofie.

Bruksela 22. sierpnia. Z powodu niepomyślnego stanu zdrowia w wojsku odwołał minister wojny zapowiedziane na sierpień wielkie manewry.

Rzym 22 sierpnia. Król Humbert, następca tronu i książę pruski Henryk zwidzili wczoraj fortyfikacje na wyspie Caprerze, tudzież grobowiec Garibaldiego. U wejścia do grobowca przyjął ich Menotti Garibaldi.

Sofja 22. sierpnia. Urzędownie zaprzeczono kategorycznie pogłosce o wybuchu cholery w Widdyniu i innych miejscowościach nad Dunajem.

Londyn 22. sierpnia. Izba niższa odrzuciła 200 głosami przeciw 162 poprawkę Chamberlaina i przyjęła rezolucję Gladstone'a wedle której debata nad bilem o samorządzie Irlandji musi być ukończoną do piątku.

Londyn 22. sierpnia. W północno-zachodniej części miasta, umarło dwie osób na cholerę.

Kolonja 22 sierpnia. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Paryża, że rząd włoski zażądał od francuskiego rządu surowego ukarania sprawców krwawych zaburzeń w Aigues Mortes.

Kissingen 22. sierpnia. Ciekawą mowę wypowiedział wczoraj książę Bismark do deputacji złożonej z blisko 1000 osób z Turyngji. Oświadczył, iż bardzo mu przykro, że widzi, jak obecnie czynione w Niemczech usiłowania, celem podkopania podstaw konstytucyjnych i rozszerzenia cesarskiej władzy centralnej. Po Prusaków, którzy chcą stworzyć jednolite państwo pruskie, miał Bismark zawołać: „Jesteście partykularzystami; usiłowania, dążące do utworzenia jednolitego państwa są niebezpieczne. Niemcy powinni być przywiązani do dynastyj, dynastja do Niemiec.“

Neapol 22. sierpnia. Z wielu domów powiewają flagi żałobne. Wczoraj po południu przeciągał kilkotysięczny tłum ulicami, wołając: „Niech żyją Włochy.“ Aby nie drażnić ludności, zakrywają kupcy wszelkie francuskie napisy na swych sklepach, albo usuwają je zupełnie.

Petersburg 22. sierpnia. W Kałudze zgorzał lazaret wojskowy. Około 20 chorych zginęło w płomieniach.

Wiedeń 22. sierpnia. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·59—7·61, owies na jesień 7·04, kukurudza nowa 5·44—5·46.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 22. sierpnia, godz. 2. min. —.

Akcje kred.	330·50	Gal. obl. propin.	97·—
Alpiny	53·25	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	408·25	Akcje tyton.	188·—
Anglobanki	147·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Uniony	246·50	Elbethale	229·50
Ludwiki	218·75	Länderbanki	237·70
Nordbany	287·50	Renta zł. węg.	115·25
Lombardy	102·—	Bankvereiny	119·50
Losy tureckie	47·30	Węg. renta pap.	93·50
Staatsbahny	296·25	Ruble	1·30·—
Czerniowieckie	255·50		

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21. sierpnia 1893 r.

HOTEL ZORZA. L. Skibniewski z Balic. J. Krajewski z Wiednia. S. Moraczewski z Królestwa Polskiego. L. Rzepiński, S. Turek, M. Marynowicz ze Złoczowa. J. Rakowski z Hermanowic.

HOTEL FRANCUSKI. S. Narzymski z Miżyńca. Ks. K. Czechowicz z Przemyśla. A. Noel z Sosolówki. A. Lefort z Francji. I. Kohlberg z Westfalji. S. Deuches, S. Efemann z Wiednia. I. Butz z Mikuliniec. F. Butz z Bukowiny. I. Schubert z Czerniowiec. H. Kranz z Tarnopola.

Drobne ogłoszenia.

Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. czerwca 1893 r.

	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Warszawy	—	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1/7 do włącznie 31/8)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (tylko od 15/6 do włącznie 31/8)	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolunga	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Ze Słobody rungurskiej kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna przez Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza przez Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Ze Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serenseа, Munkàcsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·16	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Ze Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Warszawy	—	**10·41**	**5·26**	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1/7 do włącznie 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	[illegible]	8·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	[illegible]	3·32	10·40	**11·23**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego (Munkàcsa, Serenseа, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisławowa przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Skolego i Chyrowa, przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	8·41	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia w biurach informacyjnych, kasach stacyjnych i u konduktorów.

OGŁOSZENIE.

Wydział galicyjskiego Towarzystwa muzycznego we Lwowie, podaje do wiadomości: Osoby obojga płci, spokrewnione z ś. p. **Dr. Józefem Kazimierzem dw. im. Malinowskim,** mają prawo korzystać bezpłatnie z nauki muzyki, w konserwatorjum muzycznem udzielanej.

Zgłaszający się mają być zaopatrzeni w metrykę chrztu, w dowody zostającego pokrewieństwa z fundatorem i takiemi się w kancelarji Towarzystwa muzycznego wykazać.

Lwów, 20. sierpnia 1893 r. 1947 1—3

Z Wydziału gal. Tow. muzycznego.

TARYFA PREMIOWA

na ubezpieczenie przed stratą przy losowaniu następujących losów włącznie 1. września 1893 r.

(W niżej podanych terminach odbywają się losowania następujących losów. W porównaniu z kursem dziennym wynika znaczna strata, skoro te losy z najmniejszą wygraną zostają wyciągnięte. Przeciwko tej stracie ubezpieczamy właścicieli losów na ten sposób, że w razie wylosowania z najmniejszą wygraną wydajemy za wylosowane losy, takie same niewylosowane).

Nazwa losu	na ciągnienie dnia	Premja w austr. wal. zł.	ct.		ewentualna strata przy wylosowaniu zł.	ct.
Losy kredytowe	1. września	—	50	za sztukę	20	—
Losy austr. czerwonego krzyża *)	„	—	10	„	8	—
Losy Bazylika (budowy tumu) *)	„	—	07	„	3	—
3% losy Zakł. kred. ziem. austr. II. em.*)	15. wrześn	—	20	„	15	—

*) Kwit premiowy (Gewinntschein) należy się w razie wylosowania ubezpieczającemu.

PROMESY na 3% losy Zakładu kred. ziemsk. austr. II. emis. po zł. 1·50 ct. Główna wygrana zł. 50.000. — PROMESY na losy kredytowe po zł. 5. Główna wygrana zł. 150.000. Towarzystwo bankowe kantoru wymiany **SCHELLENBERG i KREYSER,** we Lwowie, plac Halicki l. 1.

Wydawca: Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.